Luty. Nr. 2. 1877.

PRZEWODNIK GOSPODARSKI

Dodatek do „Rolnika".

Nakładem Redakcji.—W komisie księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

CHÓW DROBIU.

W zastosowaniu do teraźniejszych potrzeb.

Przez

E. Wrześniowską.

(Ciąg dalszy).

Kura.

Ptak ten, już samem rozpowszechnieniem i zaaklimatyzowaniem we wszystkich prawie krajach, a prócz tego rezultatami, jakie wykazaliśmy na wstępie; — w krajach, w których wychów jego racjonalnie prowadzony, najlepszą daje miarę korzyści, jakie hodowla jego przynieść może.

Kury pochodzą z Indji, a właściwą ich ojczyzną są Indje wschodnie, a tem samem pochodzeniem już swojem, dają pewną wskazówkę, jak się z niemi obchodzić należy, mianowicie, że jedynie przez dostateczne zabezpieczenie ich siedzib czyli kurników od wilgoci, zimna, wiatrów i mrozów, możemy się spodziewać odpowiedniego rezultatu, względnie do kosztów jakie ich utrzymanie za sobą pociąga. Oprócz wskazówek utrzymania kur, chcemy tu głównie o urządzeniu kurników pomówić.

Co do karmy, to najulubieńszem dla kur jak dla wszystkich ptaków grzebiących, najodpowiedniejszem naturze ich pożywieniem, są rozmaite owady, robaki, a także wszelkie ziarna naszych zbóż. Nawet groch można im dawać, byle nieco rozpęczniały; zbierają one też chętnie nasienie buczyny. Zimą, kiedy siedzą w kurniku, należy o ile możności zastosować dla nich pokarm, do tego jaki latem same sobie poszukać są w stanie; dawać im więc można prócz ziarna, resztki i odpadki mięsne, co zastąpi robaki, oraz liście od jarzyn, prócz tego ziemię wapienną, jako materjał na wytworzenie skorup jaj; także sypać im trzeba raz po zaz gru-

bego piasku (żwiru), który ułatwia im trawienie karmy. Do tego dostatek wody, codziennie świeżej, nieodbicie jest potrzebny. Chcąc doprowadzić kury do znacznej płodności, dobrze jest dawać im zacierkę z ciasta — w następujący sposób przyrządzonego: bierze się w ⅓ części jakiejkolwiek mąki, w ⅓ potłuczonych łusek z siemienia lnianego i w ⅓ mąki z żołędzi; do tego dodać potrzeba nieco utartego z suchych liści pokrzywy proszku, zalać wodą, i z masy tej ugnieść ciasto, z którego zrobioną zacierkę dawać zimą, ujmując przytem stosunkowo coraz więcej z zwykłej karmy. Taką karmę można 2 lub najwięcej 3 razy dziennie kurom zadawać. Nad Renem w inny nieco sposób przyrządzają owo ciasto i podobno z nadzwyczaj pomyślnym rezultatem, bo nie tylko że kury tam z małemi przestankami, wciąż prawie mają znosić jaja, gdyż zimą i latem, lecz jaja mają być podobno w dwójnasób większe od jaj naszych zwyczajnych kur. Tam więc do owego ciasta, wszelkie grzyby i bedłki (wyjąwszy trujących), suszą, i starłszy na mąkę, mięszają z równie utartym makuchem lnianym, rozmaitem zbożem, startemi pokrzywami, a dodawszy wody, robią z tego wszystkiego ciasto, które siekają drobno i dają je kurom 3 razy dziennie. Kury w ogóle troskliwie i starannie hodowane, jeżeli regularnie i dostatecznie są karmione, znosić mogą do 250 jaj rocznie. Strzedz się jednak należy, ażeby nie paść ich za obficie i za często, bo w takim razie zbytecznie tyjąc — wcale jaj nieść nie mogą. Tani sposób karmienia kur, jest następujący: latem wykopuje się dół na 2 stopy głęboki w bliskości kurnika, w któren wrzuca się jakiekolwiek do użycia innego nie zdatne mięso, poczem go się napowrót przykrywa, chroniąc, ażeby żadne inne stworzenie, nie miało doń przystępu. Po pewnym przeciągu czasu, odkopuje się nieco przykrycie owego dołu, wybiera za pomocą łopaty pewną ilość powstałych tam robaków (poczwarek, much mięsnych najczęściej) i daje się takowe kurom, które chciwie na ten pokarm się rzucają. Taką porcję można dać raz codziennie, a zrobiony otwór w dole, za każdą razą starannie przykryć należy. Tam zwłaszcza, gdzie kury nie mogą sobie dostatecznego pożywienia znaleźć, dobrze jest w ten sposób przysposabiać im takowe. Trzeba tu tylko na to zwrócić uwagę, że sztuki przeznaczone na zabicie lub sprzedaż, na 2 tygodnie przed takowem, ziarnem tylko paść trzeba, bo inaczej mięso ich ma smak nieprzyjemny t. j. trąci surowizną. Zresztą skoro tylko nie ma mrozów i śniegów, pozwalać należy kurom szukać sobie pożywienia po całem podwórzu, dawszy im tylko

rano nieco karmy (t. j. pośladu zbożowego, do którego dodać można nieco gotowanych, roztartych ziemniaków), i tak samo wieczorem zwołując je do kurnika. W ten sposób wychów ich znacznie się ułatwia, bo stosunkowo małą tylko część roku o dostatku karmy myśleć potrzeba, podczas kiedy przeważnie obok maleńkiego dodatku, same je sobie wyszukają. Również zdrowe, świeże powietrze, tak jak codziennie świeża woda, do zdrowego wychowu drobiu w ogóle jest koniecznem, tak i tutaj. Skoro więc kury się tuczą, lub z powodu wielkiego zimna, zamknięte pozostawać muszą, należy przynajmniej przez wentylację w tym celu urządzoną w kurnikach, powietrze w nich odświeżać.

Co do wieku, to kury dochodzą do 10 lat, lecz jedynie do 4 lub 5 lat odpowiednią korzyść mogą przynosić, — dłużej zaś chowane nie opłacają kosztów utrzymania, bo albo wcale jaj lub bardzo mało ich znoszą; w tuczeniu zaś mało przybierają, a z powodu coraz twardszego mięsa i do zabicia nie są zdatne. Dla tego więc każda z troskiwych i oględnych gospodyń, ze stanowiska praktycznego na chów drobiu się zapatrująca, starać się powinna dokładnie znać wiek każdej sztuki i takową po dojściu do lat, w których dalszego utrzymania nie opłaca, nieodwołalnie z kurników wyraużerować, bo nie mnogość sztuk, lecz zwiększające się coraz rezultaty w dochodach, świadczyć jedynie mogą o umiejętnem prowadzeniu kobiecego gospodarstwa. (C. d. n.)

Lucerna jako pasza.

Zdaje się, że dotychczasowy nasz system gospodarczy, koniecznie zmienić będziemy musieli. Produkcja ziarna coraz mniej się opłaca. Ameryka i Australja, produkują taką ilość zboża i najtańszą, bo wodną drogą, wyprawiają tyle do Anglji, Żuław i Francji, iż dziś już ziarno polskie i rosyjskie, stanowi tylko dziesiątą część ogólnej sumy, której potrzebują kraje zachodnie na swe wyżywienie. Nie my więc stanowimy cenę, tworzą ją Ameryka i Australja; — nie daj Boże bardzo obfitego roku za Oceanem, bo sprawdzić się na nas może, iż w koło własnych stert boso chodzić będziemy! Aby uniknąć tej nie miłej ewentualności, radzą nam powagi agronomiczne i wszystkie prawie pisma rolnicze, siać mniej ziarna, chować więcej bydła, uprawiać więcej roślin pastewnych. To ma nas zbawić. Drogą tą poszły już Niemcy północne i bardziej zbliżony nam Szląsk i Księstwo Poznańskie.

O ile dotychczas każdy z nas starał się wysiać jak najwięcej pszenicy, o tyle teraz powinienby na pierwszym miejscu mieć staranie o najobfitszą produkcję paszy!

Pod tym więc względem lucerna zaspakaja najwybredniejsze wymaganie.

Raz zasiana, trwa lat ośm do dziesięciu i corocznie daje z pewnością 4 pokosy zielonej paszy, którą bydło chciwie zjada. Pół morga lucerny daje z każdego pokosu mniej więcej 120 cetnarów zielonej paszy. Rozumie się, że roślina rosnąca tak szybko i obficie, wymaga odpowiednio silnego gruntu. Czarnoziem głęboki, glina z przemieszką piasku i pruchnicy, z podgruntem przepuszczczalnym, wolnym od zbytniej wilgoci a mającym części wapienne lub marglowe jest najodpowiedniejszą rolą pod uprawę lucerny. Udaje się ona jednak i na bardziej spoistym gruncie gliniastym byle nie był zbyt mokry. Grunt powinien być od lat kilku w sile i dobrej uprawie, jednorazowe choćby najsilniejsze znawożenie obornikiem, nie zapewnia udania się lucerny. Pszenica w nawozie stajennym na ugorze, później okopowe, najlepiej ziemniaki także na oborniku, wreszcie po zebraniu ziemniaków znów nawóz wywieziony i przyorany w jesieni, to najstosowniejsze urobienie roli. Na tak przygotowanem polu z wszelką pewnością uda się lucerna. Uprawa ugorowa wyniszczy chwasty a okopywanie spulchni i rozkruszy ziemię. Na wiosnę w roku zasiewu, należy po obschnięciu pole całe dwa razy w przeciwnych kierunkach przejść podskibowcem, żeby i podgrunt wzruszyć, przystęp powietrza ułatwić i bardzo długim korzeniom lucerny dać możność rozkrzewienia się. Z końcem kwietnia lub z początkiem maja orze się pod siew.

Siać można od maja aż do połowy sierpnia, to jest w czasie kiedy mniej więcej nie należy się obawiać przymrozków, które młodej roślinie nie mającej dostatecznie rozkrzewionych korzeni nadzwyczaj są szkodliwe. Zwykle sieje się lucernę z domieszką innego ziarna, można jednak siać i samę. Najczęściej dodaje się do nasienia lucerny, jęczmień, lub hreczkę.

Oba te rodzaje zbóż rosną szybko, a młodym roślinom lucerny, która się wolniej rozwija, dają ochronę od lipcowych upałów. Ocienienie nie powinno jednak być za mocne, gdyż tamuje rozrost lucerny. Należy więc jęczmień i hreczkę siać rzadko. Gdyby mimo tego z powodu żyźności i siły gruntu, hreczka zanadto rozwinęła się w liście lub też jęczmień wyległ, trzeba przedplon zaraz na zielono skosić. Radzą niektórzy siać lucernę

z koniczyną. Ma to być oszczędność. Nasienie koniczyny jest bowiem o jedną trzecią tańsze jak lucerny.

Koniczyna po dwóch latach ustępuje, a na jej miejsce jak mówią, rozrasta się lucerna. W rzeczy samej, koniczyna ustępuje ale miejsce jej zajmuje pérz a nie lucerna.

Doświadczyłem tego u siebie. W trzecim roku pérz zajął miejsce koniczyny, a w czwartym tak oskrzydlił, zniszczył lucernę, że trzeba ją było przeorać. Zdaniem mojem najlepiej siać z jęczmieniem z początkiem czerwca, a jęczmień przed zupełnem doścignięciem skosić. Ziarno lucerny jest drobne, owalne, ma formę maleńkiej fasolki, jasno-żółte połyskujące, jeśli zdrowe. Kolor białawy, brak połysku wskazują, iż została zebraną za wcześnie. Brunatno czarne, jest nie świeże i nie pewne co do kiełkowania. Na morg sieje się 35 do 40 fnt. Siew gęściejszy jest zawsze pewniejszy. Po zebraniu przedplonu, lucerna szybko wyrasta, a jeśli wcześnie była siana i grunt silny jeszcze w tym samym roku, można ją raz kosić, nie później jednak jak z końcem sierpnia, żeby do zimy miała jeszcze dość czasu odróść. Przed zimą trzeba powierzchnię nawieść trochę mierzwiastym gnojem. Nie chodzi tu o zasilenie gruntu, ale raczej o to, by mierzwa ta chroniła lucernę przed wymarznięciem. Nie należy jednak dawać zbyt wiele tej mierzwy, żeby się w niej myszy nie trzymały i nie psuły korzeni lucerny. Z wiosny na drugi rok zbiera się grabiami pozostałą słomę i wywozi. W drugim roku daje lucerna co najmniej trzy pokosy doskonałej paszy. Pod zimę nawozi się znowu mierzwy. W trzecim roku z wiosny, należy lucernisko silnie zbronować, żeby tym sposobem ułatwić przystęp powietrza do roli i zniszczyć kiełkujące chwasty. W późniejszych latach, można na wiosnę zamiast brony używać bardzo skutecznie skaryfikatorów, korzeń lucerny jest już tak silny, iż skaleczenia nic mu nie szkodzą, przeciwnie pobudzą ją do wypuszczania coraz silniejszych pędów. Od trzeciego roku począwszy, lucerna daje cztery pokosy, przy sprzyjającym powietrzu nawet pięć. Rok suchy lepiej jej służy niźli wilgotny. Jak już wspominałem, trwa lat ośm a nawet przy staraniu i pielęgnowaniu i dłużej. Przedewszystkiem pilnie baczyć należy, żeby bydło nie pasło się na lucernie, pasienie owcami jest jeszcze szkodliwsze, tak samo deptanie i przygniatanie do ziemi pędów gubi lucernę. Fornalom i pastuchom, którzy ją koszą, należy nakazać żeby wozem na lucernisko nie zajeżdżali. Na szlaku, którym wóz z końmi kilka razy przejdzie, lucerna wnet ginie. Największym jej wrogiem są

także trawy i pérze, strzedz się więc należy, żeby się nie rozrastały. Kosić zawsze przed kwitnięciem, każdy kwiat bowiem wysila roślinę. Lucerna w kwiecie jest nawet mniej pożywną, łodygi bowiem twardnieją i wytwarza się wiecej drzewnika. Nie zapominać także co roku na zimę potrząść mierzwiastym gnojem na ochronę od zimna *). Roślina ta bowiem pochodząca z cieplejszych krajów, nie wytrzymuje silnych mrozów. Zachowując te wskazówki, utrzymamy ją przez cały czas w równej sile. Zdaje mi się, że nad dobrocią lucerny jako paszy, nie potrzebuję się rozwodzić, jest ona najlepszą zieloną paszą. Wszystko bydło zjada ją z największą ochotą i wydoj mleka u krów ogromnie się wzmaga — a u koni przy nie zbyt ciężkiej pracy, może zastąpić tak drogi obecnie owies. Tak często podnoszony zarzut iż lucerna jest paszą bardzo drogą, jest nie słuszny. Silne nawożenie a zakupno drogiego ziarna stanowi wprawdzie znaczny jednorazowy wydatek — ale rozliczmy ten wydatek na lat ośm a przekonamy się, że siew lucerny wypadnie taniej niźli siew różnych mięszanek.

Rachując nawóz wywożony co rok pod zimę na lucernisko, można przyjąć, że w przeciągu ośmiu lat nawozi się trzy razy silnie: Dając na morg ośmdziesiąt fur trzy razy t. j. 240 fur. Fura po 80 ct. t. j. 192 złr. Nasienie lucerny na morg obliczam 20 złr. Uprawa przeciętna rocznie 3 złr., przez lat ośm 24 złr. Koszt zawożenia i utrzymania morga lucerny, przez lat ośm wynosi razem 236 złr. Na rok wypada 29 złr. — a na rok trzy pokosy, więc jeden pokos wynosi 9 złr. 70 ct. Przy mięszance, nasienie półtora korca 8 złr., uprawa 3 złr. razem 11 złr. więc korzyść po stronie lucerny, nie wciągając w rachubę różnicy paszy co do jakości.

Ołówek w gospodarstwie najlepszym doradcą, a ten przemawia za większym jak dotychczas uwzględnieniem lucerny. Siejmyż przeto więcej, tej co do jakości i ilości doskonałej paszy, bo pasza, to bogactwo gospodarza, a Kühn sławny hodowca bydła powiada: wiele paszy, wiele nabiału, wiele pieniędzy. Czego wszystkim naszym gospodarstwom jak najserdeczniej życzę.

Michałowice dnia 30. listopada 1876.

Albin Rayski,

---

*) Rozmaite są zdania pod tym względem. Niektórzy sądzą, że przykrywanie lucerny na zimę, rozdelikaca zbytnio roślinę, która właśnie z tego powodu przy pierwszym niespodziewanym przymrozku, nie będąc przykrytą, wymarza. (Przyp. Red.)

Najlepszy czas źrebienia się klaczy.

Chów koni przy znajomości rzeczy i w odpowiednich warunkach prowadzony a traktowany z wytrwałością i zamiłowaniem, byle nie wyrodził się w przesadne amatorstwo i nie połączony był z uszczerbkiem innych gałęzi gospodarczych, z pewnością się opłaci, bo dobre konie zawsze są poszukiwane i dobrze płacone. Prócz tego można na to rachować, iż popyt na dobre konie ciągle będzie wzrastał. Rozszerzanie się przedsięwzięć przemysłowych, jak konnych kolei żelaznych, omnibusów i t. p. z jednej strony, z drugiej zaś ciągle powiększanie się armii enropejskich, potrzebuje wielkiej ilości dobrych koni, w skutek czego zawsze będzie otwarte korzystne pole dla hodowców koni.

Gospodarz, chcący konie hodować, musi przedewszystkiem zdecydować się na rasę, jaką ma hodować; skoro przecież raz zrobił wybór, nie powinien się zniechęcić lub odstraszyć małemi niepowodzeniami przytrafiającemi się w hodowli, a unikać kosztownych i zgubnych prób. Jarmarki na konie w naszych okolicach dają smutny obraz braku wszelkiego planu w hodowli. Stare dobre rasy wyginęły, a nowe w to miejsce nie powstały.

Rzadko tylko w naszych czasach prowadzi się chów koni w wielkich stadach, do tego bowiem nadają się tylko zupełnie odrębne okolice; mamy tu na myśli chów koni, gdzie klacz wykonywa wszelkie roboty gospodarcze, a obok tego służy także na cele hodowli. Obydwa te cele połączyć nie łatwo, powinno to być jednakże zadaniem gospodarza; nie powinien on żadnej gałęzi gospodarczej faworyzować na niekorzyść innej i mianowicie trudnić się hodowlą koni na szkodę całego pozostałego gospodarstwa.

Połączenie wykonywania roboty i wychowu źrebiaków zależy od właściwego czasu źrebienia się klaczy i o tem tu parę słów pomówimy.

Większa część klaczy źrebi się w miesiącach marcu i kwietniu, ponieważ na stacje rozpłodowe za późno ogiery przychodzą. Na owe miesiące zaś przypada właśnie uprawa wiosenna, w której kilka dni żmudy wielkiej są wagi i mogą gospodarzowi znaczne przynieść szkody. Nie jeden gospodarz zrzeka się korzyści hodowli koni, ażeby tylko nie być wystawionym na niebezpieczeństwo doznania przerwy w używaniu zaprzęgów podczas siewów wiosennych.

O czas przed oźrebieniem wcale tu nie chodzi; doświadczenie uczy, że klacz źrebna bez szkody dla siebie i źrebięcia w polu pracować może, lecz po ulężeniu źrebięcia musi przez jakiś czas stać spokojnie i być wolną od pracy, również słaby jeszcze źrebak nie może natychmiast iść w pole za matką, z powodu zimnego często powietrza, a dalej, pozostawiony w stajni, nie powinien długo obywać się bez mleka matczynego.

Wywołałoby to zaś przykre przerwy w robocie, gdyby musiano klacz z pola często prowadzić do stajni, ażeby źrebak się

nassał, i to właśnie w czasie, gdy każda godzina jest ważną, każda żmuda sprowadza stratę.

Nie podlega więc żadnej wątpliwości, że miesiące, marzec i kwiecień do źrebienia klaczy są najniepomyślniejsze.

Jedynie jest do zalecenia przełożenie czasu źrebienia klaczy na właściwe miesiące zimowe, grudzień i styczeń, a zatem na porę od robót gospodarczych najwolniejszą. Klacze mogą podczas uprawy roli w lecie i jesieni bez przerwy pracować, zima daje im konieczny spoczynek, a z rozpoczynającemi się siewami wiosennemi jest klacz zupełnie zdatną do pracy. Źrebak wtedy już dosyć mocny, może bez niebezpieczeństwa chodzić za matką, lub też w stajni, a później w zagrodzie między źrebakami pozostać. Źrebienie zimowe najmniej więc gospodarzowi w pracy rolniczej przeszkadza, może on wtedy zaprzęgiem swym rozporządzać, siły robocze swych klaczy najlepiej wyzyskać i obok tego bez niebezpieczeństwa dla matki i źrebaka chowem koni się trudnić.

Dalsza korzyść rychłego źrebienia leży w tem, iż źrebaki rychłe, późniejsze we wzroście o wiele prześcigną, ponieważ dłużej ssać mogą i ich organa trawienia zupełnie normalnie się wykształcają. Możnaby zauważyć, iż dla uniknienia przerwy w robocie na wiosnę, dobrzeby było czas żrebienia przełożyć na czas późniejszy; to byłoby również błędem, bo po ukończeniu siewów wiosennych, rozpoczynają się takie prace, do których klacze źrebne bez niebezpieczeństwa nie mogą być użyte, t. j. wywózka gnoju i sprzęt siana; lecz pominąwszy to, źrebaki późne dużo cierpią od upałów i owadów i przy największej troskliwości rzadko z nich wyrosną wielkie i silne konie.

Zarzut dalej, iż klacze zimą nie mają popędu płciowego nie jest usprawiedliwiony; klacze dobrze utrzymane w stajniach nie za zimnych, jakie prawie każdy gospodarz posiada, grzeją się zazwyczaj w styczniu i wtedy tem pewniej zostaną źrebne, jak gdy dopiero po kilkakrotnem grzaniu się je dopuści.

Chcąc więc mieć z chowu koni należyty pożytek, trzeba się starać, by klacze rychło się źrebiły, a gdzie na stacjach rozpłodowych w właściwym czasie nie ma ogierów, wspólnemi siłami działać w tym kierunku, ażeby na przyszłość to nastąpiło.

(Ziem.)

Rozmaitości.

Nowym środkiem przeciw wściekliźnie jest obficie na Podolu rosnąca roślina *Xanthium spinosum.* Wszystkie pisma warszawskie i wiele lwowskich, pisały o tem odkryciu naszego ziomka p. dr. Grzymały, myśmy czekali, aby wiadomość ta była podaną przez jakie pismo fachowe, lub osobę wiarogodną. Otóż dr. A. Bordier, lekarz paryzki poleca to lekarstwo także. Leczenie zasadza się na tem, aby ukąszona osoba przez 3 tygodnie 3 razy dziennie zażywała po 60 centigramów sproszkowanych liści tej rośliny. Dla zwierząt dawka ma być większą. Dr. Grzymała czynił już wielokrotne doświadczenie tak z ludźmi jak ze zwierzętami ukąszonemi przez wściekłe zwierzęta, a nigdy nie zawiódł się w oczekiwaniach. W każdym razie nie zaszkodzi, aby przy sposobności doświadczenia te powtórzyć, a jeżeli się sprawdzą, będzie odkrycie dr. Grzymały prawdziwem dobrodziejstwem dla ludzkości.

Odpow. redaktor D. Abrahamowicz. Druk K. Pillera.